

# Gazeta Białostocka

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

## MAGAZYN

Nr 15 (3870)

18 — 19. I. 1964 r.

Cena 70 gr

Komasacja — źródło oszczędności i rozwoju

# SILNIEJSI PRZEZ POŁĄCZENIE

**S**prawa ta, ponieważ dotyczy znacznej ilości osób, jest dość żywo komentowana w niektórych środowiskach. Dlaczego łączą się niektóre przedsiębiorstwa, w rezultacie czego zwalniają się ludzie z pracy? Podczas gdy jeszcze niedawno organizowało się te same i inne zakłady produkcyjne oraz usługowe. I co to da — bo przecież trzeba będzie zapewnić społeczeństwu dobre zaopatrzenie w artykuły i oczywiście, zagwarantować dalszy rozwój usług.

Wydaje mi się, że nie można się dziwić tym pytaniami, szczególnie wpływającym od ludzi bezpośrednio zainteresowanych rozporządzeniem komasacji przedsiębiorstw. Bo rzeczywistość była taka, jak — jak przyszłowiowe grzyby po deszczu — w miastach, a nawet w większych osadach, mnożyły się różnej wielkości przedsiębiorstwa. Często, a nawet zbyt często — tej samej branży. Chociażby budowlane, odzieżowe, skórzane. Lub

też handlowe — w gestii MHD, PSS i PZGS.

Czy było to słuszne? Różne mogą być tu odpowiedzi: i tak, i nie. Ale fakt jest faktem, że w wyniku szybkiego rozwoju gospodarczego kraju, w celu szerokiego zaspokojenia potrzeb ludności miast i wsi, nie sposób było uniknąć tak ożywionej aktywizacji przedsiębiorstw kluczowych i drobnej wytwórczości. Można nawet stwierdzić, że ak-

tywizacja ta była w minionych latach pożyteczna.

\*

Ale — postawmy kolejne pytanie — czy zjawisko wzajemnego dublowania się kilku jednakowych placówek, działających na jednym terenie, można długo utrzymywać? Przecież placówki te niejednokrotnie sobie przeszkadzają. Co gorsze — będąc słabe organizacyjnie, słabe w wyposażeniu technicznym i słabe kadrowo, dają niską jakościowo produkcję, która w konsekwencji, jako buble, zalega latami w magazynach. O tym już dawno przekonali się kierownictwa przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy. Więcej — mimo swych słabości placówki te, zwane dumnie przedsiębiorstwami, nie potrafiły wykorzystać posiadanych pomieszczeń, maszyn i urządzeń.

Lecz i na tym nie koniec. Każde z tych przedsiębiorstw kosztuje, i to drogo kosztuje, nasza gospodarkę. Mogłoby tu wiele powiedzieć przez WZSP — tow. Pugawko, który niejednokrotnie raz zamykał konto bankowe dla swych upadających spółdzielni. Bo przecież za materiały i surowiec trzeba płacić. Trzeba też opłacać ludzką pracę. I trzeba utrzymywać administrację, która niejednokrotnie zarówno w drobnej wytwórczości, jak też w przedsiębiorstwach kluczowych wciąż jest nieproporcjonalnie liczna w stosunku do pracowników fizycznych. Można śmiało powiedzieć, że nasza administracja gospodarcza przerosła najbardziej przemysłowo rozwinięte kraje.

Pomijam inne, niemniej istotne aspekty tego zagadnienia. O tym, że stało się już ono problemem wymagającym szybkiego rozwiązania, przekonano się dość dawno. I żeby nie być gołosłownym przypomnę, że już drugi rok białostocki przemysł terenowy i spółdzielczość pracy koncentruje swoją produkcję, przekazując sobie nawzajem poszczególne branże i rejony działania. Tak na przykład zrobiono w przemyśle obuwniczym. Przekonano się bowiem, że wtedy prowadzi drogę do specjalizacji, a zatem do dobrej produkcji i potaniaenia jej kosztów.

Problem ten postawiło otwarcie i zobowiązująco XIV Plenum KC partii. Kreśląc główne zadania wynikające z planu gospodarczego na rok 1964 stwierdzono: „Trwałych źródeł oszczędności w zatrudnieniu, przede wszystkim w administracji gospodarczej szukać należy w usprawnieniach organizacyjnych zarządzania gospodarką. W związku z tym należy, między innymi, przygotować program celowej komasacji szeregu przedsiębiorstw przemysłowych, a także przedsiębiorstw handlowych.



PRZED 19 LATY

# WARSZAWA WOLNA

Są dwie lapidarne notatki — meldunki, które spinają klamrą wielki wysiłek strategiczny, w wyniku którego wyzwolona została Warszawa.

**PIERWSZA:**  
„O godz. 1 (z 15 na 16 stycznia 1945 r. — przyp. J. L.) pluton zwiadowców, pod dowództwem por. Meleszczenki, pierwszy rozpoczął przeprawę przez Wisłę i wykorzystując ciemność nocy przeszedł na drugą stronę po lodzie...” (z kroniki 1 Armii WP).

**DRUGA:**  
„11. I. 1945 r. — Warszawa, stolica Polski — jest wolna!” (Meldunek dowódcy 1 Armii WP, gen. St. Popławskiego do Przewodniczącego Krajowej Rady Narodowej).



**TOKIO** — W piątek odbyły się w Tokio rozmowy między przebywającym tam z nieoficjalną wizytą prezydentem Indonezji Sukarno i ministrem sprawiedliwości USA, Robertem Kennedym. Tematem rozmów były sprawy Malajzji.

**DELHI** — 5 osób zostało zabitych a wiele innych rannych gdy policja otworzyła ogień w czasie zamieszek, które miały miejsce w Dacca oraz Naryan-gaz w Pakistanie Wschodnim. Władze zarządziły nadzwyczajne środki bezpieczeństwa i wzmocniły niektóre strategiczne punkty.

**PARYŻ** — Francuski minister sił zbrojnych Pierre Messmer potwierdził wobec dziennikarzy w Papele (Thaiti), że rząd francuski będzie dokonywał prób nuklearnych na Pacyfiku „tak długo, jak będzie to konieczne”.

**M**ędzy tymi dwoma meldunkami leży tzw. operacja warszawska, w której w ramach manewru trzech wielkich radzieckich związków taktycznych udział wzięło 77.000 polskich żołnierzy, wyposażonych w 1300 dział i moździerzy, 160 czołgów i dział pancernych oraz sto samolotów.

Szkielet sztabowy tej operacji wyglądałby następująco: Dwie potężne, kreskowane strzały, z których jedna bierze początek z południa — z rejonu Warki, druga zaś z północy — z trójkata Wisły i Buga-Narwi, szerokim łukiem biegają ku sobie na spotkanie. Na półkolu przez nie opasanym wysuwają się z północy, wschodu i południa ciemne strzałki i spotykają się przy nieforemnej, przeciętej kreską, Wisły, plaźnie.

**TO WARSZAWA!**  
Dwie zakreskowane strzały oznaczają uderzenie Armii Radzieckiej, z północy 47-a a z południa 61-a i 2 armia pancerna Gwardii — wszystkie wchodzące w skład głównego zgrupowania 1 Frontu Białoruskiego. Niczym dwa silne ramiona chwytają one całość warszawskiego zgrupowania hitlerowskiego. Czarne strzałki — to kierunki natarcia 1 Armii WP. Pokazują, jak nasze wojska, wykorzystując manewr Armii Radzieckiej, okrążając a zarazem szturmując wprost, rozgromiły hitlerowców pod miastem i wkroczyły do Warszawy.

Oto najbardziej pobieżny opis schematycznego szkicu operacji warszawskiej, która zaczęła się w nocy z 12 na 13 stycznia 1945 roku, zgrupowaniem sił 1 Armii WP do decydującego w trzy dni później szturm na stolicę.

Operacja warszawska była niezwykle ważnym frag-

mentem wielkiej ofensywy zimowej na froncie wschodnim. Na całym 1200-kilometrowym froncie, od Karpat po Bałtyk w okresie od 12—15 stycznia a więc niemal równocześnie uderzyło na linię niemieckie pięć wielkich zgrupowań Armii Radzieckiej. Na szeregu przyczółkach opanowanych jesienią 1944 r. trwały kilkumiesięczne przygotowania do tej ofensywy. Hitlerowcy nazywali te przyczółki „pistoletami wymierzonymi w kark Niemiec”. Nie mogli wiedzieć dokładnie kiedy te „pistolety” wystrzelą. A wystrzeliły nawet wcześniej, aniżeli planowy: o w Naczelnym Dowództwie Armii Radzieckiej.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że 16 grudnia 1944 r. Niemcy rzucili na froncie zachodnim znaczne siły pancerne przeciwko wojskom angielsko-amerykańskim. Wojska amerykańskie doznały dotkliwej klęski w Ardenach, front zachodni zaczyna niebezpiecznie trzeszczeć, sztaby sojusznicy są bardzo zaniepokojeni.

W tej sytuacji 6 stycznia 1945 r. premier Anglii, W. Churchill, wysłał alarmujący list do Stalina, w którym pisze m. in.:

„...Walki na zachodzie są bardzo ciężkie... Wie Pan z własnego doświadczenia, jak niepokojąca jest sytuacja, gdy trzeba bronić bardzo szerokiego frontu po przejściowej utracie inicjatywy...  
Będę wdzięczny, gdyby zechciał Pan podać mi, czy możemy liczyć na wielką ofensywę rosyjską na froncie Wisły, gdziekolwiek indziej w ciągu stycznia...”

W dwa dni później w odpowiedzi na swój list, czytał Churchill:

— Ciąg dalszy na str. 3



# NALDORBEK

### Jan Januszkiewicz I sekretarz Komitetu Pow. PZPR w Grajewie

MIA drugi rok od konferencji sprawozdawczej - wyborczej Komitetu Powiatowego partii w Grajewie. Głównym tematem obrad tej konferencji była sprawa rozbudowy szeregów partii, zwłaszcza we wsiach oraz umocnienie jej autorytetu przez poszerzenie form i zakresu działalności podstawowych organizacji partyjnych. Warto więc dziś zastanowić się w jakim stopniu wykonałyśmy podjęte w tym celu zadania.

W grajewskim powiecie większość mieszkańców stanowią średniorolni chłopcy. W

164 wsiach mamy 51.152 mieszkańców, zaś w Grajewie i miasteczkach tylko 34 tysiące. Tymczasem powiatowa organizacja partyjna liczy 1341 członków i kandydatów, w tym 325 chłopów zrzeszonych w 49 podstawowych organizacjach partyjnych i 13 grupach kandydatów. W 48 wsiach mamy po jednym lub dwóch członków, a w 54 wsiach nie ma w ogóle członków partii. W 1961 roku przyjęliśmy 284 kandydatów, w 1962 tylko 142, a w 1963 przyjęliśmy znowu 224, w tym 74 chłopów. Jednocześnie w 1963 r. zorganizowaliśmy 9 grup kandydatów we wsiach: Kosyły, Skroździe, Popowo, Kurołowa, Czarnawies, Sośnica, Modzele, Białogród i Żaluszki. Rok 1962 był rokiem umocnienia organizacji partii. To było konieczne. W latach poprzednich wzrost był intensywny, ale można by rzec nieprawidłowy. Właśnie w roku 1962 musielimy skrócić 83 członków i aż 24 wykluczyć. Ta praktyka decyzyjna była konieczna. Niesłusznie byliśmy tacy, którzy chcieli być w partii ale swoją pracą, gospodarowaniem, zachowaniem się przyniesli jej ujemę. W roku 1963, kiedy to znowu wzrost szeregów był bardzo intensywny, mieliśmy jednak tylko 12 skróconych i 4 wykluczonych w ciągu pół roku. Fakt ten świadczy, że rozbudowa szeregów była bardziej przemysłana.

Widzieliśmy na przykład wsi bez członków partii. Co robić? Zwrócić uwagę na kółka ZMW i aktyw kółek rolniczych. Oto charakterystyczny przykład: Białogród. Było tam kółko ZMW. Zainteresowaliśmy się bliżej tym kółkiem. Pomagaliśmy w szkoleniu. Rozmawialiśmy z młodymi ludźmi. I oto 6 członków ZMW zaprasza pracownika KP i organizuje grupę kandydatów, która zaraz zabiera się do aktywnego działania. Podobnie było w Niedźwiedzie, gdzie do podstawowej organizacji partyjnej przysłał aktywności kółka rolniczej. Takich przykładów jest wiele.

Jako jedno z zadań wysunięto na konferencji w 1962 roku umocnienie komitetów gromadzkich i ich usamodzielnienie. Jak tego dokonać? Zamiast urzędzać narady i odprowadzać członków i sekretarzy KG w powiecie dojeżdżaliśmy często do gromad na posiedzenia. I to nie tylko instruktorzy, ale sekretarze KP, członkowie egzekutywy KP. To było bardzo cenne. Uczyliśmy ich samodzielnie działaniem. Razem z nimi rozstrzygaliśmy gromadzkie problemy, formułowaliśmy wnioski, uchwały, przycelowaliśmy zadania. I dzisiaj mamy już zupełnie samodzielnie działające instancje gromadzkie.

Na przykład w Wasoszu, gdzie sekretarzem KG jest tow. Tadeusz Olszewski. Podobnie samodzielną KG będą w Beldzie i Proskach. Dodam, że KG w Szczucynie (miasteczkowy) ma ponad 39 kandydatów, a w Wasoszu ponad 20, przeważnie rolnicy. Sądzę, że przyjmowanie kandydatów tam, gdzie KG jest samodzielną bądź bardziej prawidłową. Oni przecież lepiej znają mieszkańców swojej gromady. A przy tym w sprawach gospodarczych samodzielną KG wiele może dokonać. Na przykład Komitet w Szczucynie wystąpił z inicjatywą zorganizowania Technikum Rolniczego dla absolwentów SPR, władze wojewódzkie pomogły i szkoła już istnieje. Taką inicjatywą przyczyniła się do rozwoju powiatu a jednocześnie umocniła autorytet partii.

inną formą naszego partyjnego działania, ściśle związaną ze specyfiką powiatu jest praca z bezpartyjnymi na wsi. Wybraliśmy mianowicie 11 wsi, gdzie naszym zadaniem mogą powstać grupy kan-

dydackie, chociaż nie ma tam ani kół ZMW ani kółek rolniczych. Do tych wsi skierowaliśmy w okresie jesienno - zimowym 11 grup aktywów powiatowych. Jeździłi więc tam towarzysząc z prelekcjami. Mówili o sytuacji międzynarodowej, polityce rolnej, przepisach prawnych itp. Rozmawiali z mieszkańcami tych wsi członkowie egzekutywy KP, słuchali ich skarg i załatwiali je. I oto w 6 z tych 11 wybranych wsi są już grupy kandydackie naszej partii. Oczywiście aktywności nasi działali w porozumieniu z komitetami gromadzkimi.

Te formy partyjnego działania wśród bezpartyjnych mieszkańców wsi stosujemy już drugą zimę. Obecnie w ten właśnie sposób pracujemy w 17 następnych wsiach, wybranych na posiedzeniu egzekutywy KP. Wybieramy oczywiście wsię w tych gromadach, gdzie komitety gromadzkie są jeszcze mało samodzielne. Traktujemy to jako naszą konkretną pomoc komitetom gromadzkim.

A oto inna dość istotna sprawa. Jeśli źle pracuje rada gromadzka nie ma co mówić o rozbudowie partyjnych szeregów na terenie tej gromady. Stąd troska KP i komitetów gromadzkich o dobre funkcjonowanie przeżydów rad gromadzkich. Dzieci tej właśnie trosce zajmujemy 4 miesiące w realizacji podatku gruntowego, podobnie w realizacji składek PZU. Sprawnie przebiega również skup zósta oraz spełnianie przez rolników innych obowiązków wobec państwa.

Wielką sprawą rozwoju ekonomicznego w grajewskim powiecie jest kwestia melioracji. Dzięki inicjatywie rolników członków partii, mieszkańcy wsi w czynnie społecznym usunęli krawczy z około 200 ha zmeliorowanych terenów. W poprzednich latach zagospodarowaliśmy po 150 ha łąk i pastwisk rocznie, zaś w ostatnich dwóch latach po 500 ha. Podobne sukcesy notujemy w zalesianiu nieużytków i wyrobów. Jeśli w poprzednich latach zalesiano w pow. grajewskim po 10 ha rocznie to w ostatnich dwóch latach po 400 ha.

Wspomniane sukcesy ekonomiczne osiągnięto dzięki wysiłkowi i inicjatywie członków partii. A jednocześnie warto zaznaczyć, że towarzysze z grajewskiego regularnie opłacają składki partyjne. W tej dziedzinie jesteśmy w czołowie województwa. Regularne opłacanie składek członkowskich mówi o umocnieniu naszych podstawowych organizacji partyjnych. Umocnienie się podstawowych organizacji partyjnych obserwujemy także na podstawie regularności zebrań partyjnych. W dniach ostatniej kampańi sprawozdawczej - wyborczej nie mieliśmy kłopotów z frekwencją. Obecnie, jak się będzie zdało, to już człowiek nie myśli o tym, czy zebrać się czy też nie. Tyle rzec by można ogólnie. A w szczegółach?

Jest taka wieś Kuszontki. Podstawowa organizacja partyjna liczy tam zaledwie 7 towarzyszy. Ale to mocna i samodzielna organizacja. We wsi tej zagospodarowano ponad 60 ha gruntów z Ełckiego Funduszu Ziemi. Nieźle wykorzystuje się tam dawne maszyny traktorowe. Nieźle są również wyniki w rozwoju hodowli i produkcji roślinnej. Umocnienie podstawowych organizacji partyjnych oraz rozbudowa szeregów partyjnych we wsiach powiatu grajewskiego to nie są łatwe zadania. Wymagają często żmudnej, codziennej pracy politycznej. Ludzie są różni i trzeba pracować z takimi jacy są. Spośród wielu, że wybrany Komitet Powiatowy PZPR w zbliżającej się XI Powiatowej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej będzie kontynuował nasze pozyskiwanie w dziedzinie ciągłego ulepszania form i metod partyjnego działania. Sprawa rozbudowy szeregów i umocnienia podstawowych organizacji partyjnych mimo dwuletnich wysiłków w pow. grajewskim pozostanie nadal jednym z podstawowych partyjnych zadań.

## On jeden a ich? CZTERDZIESTU

Pracownia jeszcze nie wysprzątana i nie ogrzana, więc pan Stelmach trochę się usprawiedliwia, ale dzieciarnia, której tu zawsze pełno, wyciąga już z szuflad papierki, pisemka i z dumą pokazuje: Indię, Berlin, Paryż — pięć do zeszłości wystaw zagranicznych rocznie, teraz znow Włochy i Japonia.

— Kiedy trzy lata temu — opowiada pan Mieczysław Stelmach — wróciłem po studiach do rodzinnego Augustowa i otrzymałem pracę dekoratora w PSS, dzieci często zagladają do mojej pracowni, wówczas małej kłitki na Placu Janka Krasieckiego, No i przekazywali mi. Postanowiłem iż czynić zająć. Dalem pedzie, farby i zachęciłem do malowania, a że trafiłem na zdolną młodzież, rezultaty nie karzały na siebie czekać. Daliśmy sobie plastyczne przy PSS skrupa 40 dzieci w wieku od 6 do 14 lat, które uczyły się malarstwa, rzeźby, grafiki, tkanki. Niektóre z nich — Kryśia Lachowicz, Arkadiusz Sacyk, Władek Trusiewicz, Ela Pietraszewska — to już „weterani” — należą bowiem do kółka od początku jego istnienia.

Mieczysław Stelmach jest młody i pełen zapału. Dzieci, spośród których wiele jeszcze przed trzema laty — powiedziałoby się szczerze — zaliczano do tzw. trudnych, ulebiają go i spełniają natychmiast każde polecenie. A wiec sukces pedagogiczny? Na pewno. W jaki sposób osiągnięty?

— Daję dzieciom pełną swobodę — mówi pan Stelmach. — Same wypowiadają się w swojej twórczości, malują to co czują. Dzieci mają przebogata fantazję. Tylko podsunąć im myśli i materiały z czego mogą coś zrobić, a stworzą wspaniałe rzeczy. Prozę zresztą przyrządź się ich pracom...

Sciary pracowni, którą przed miesiącem otrzymali dzięki prezesowi PSS, Władysławowi Sójkowskiemu, w piwnicy jednego



z domów i którą sami bardzo ładnie urządzili — obwieszono kolorowymi rysunkami, naklejkanymi z kamyków, tkaninami. Pełno ich również w szafie. Znak, że trzyletni okres pracy kółka był bogaty w inwencje twórcze. Że przyniosł wiele ciekawych i oryginalnych prac, którymi zainteresowano się w Ministerstwie Oświaty, ZSS „Spolem”, za granicą.

nie o to jednak chodzi, gdyż nie jest to najważniejszy aspekt augustowskiego — rzeźmiana — eksperymentu. Naczelna bowiem sprawa — to wychowanie dzieci, wdrożenie im pewnych nawyków, kształtowanie zainteresowań. Czego się w tym nauczyli? I o tym będzie umiał, A. Augustowski, który oddzielił bezbiednie ziarno w szuflce od plew.

Mieczysław Stelmach jest skromny. Nie szerzy wielkimi słowami, nie usiurza się. Praca z dziećmi daje mu duże zadowolenie, więc poświęca jej cały swój wolny czas. Myśli teraz np. o stworzeniu teatryku kukielkowego. A własne plany wykreśli? Nie ma ich, kiedy, ani gdzie realizować. W pracowni przez którą dzieją się dzieła, a w mieszkanie? Właściwie to, co teraz zajmują trudno nazwać mieszaniem, a tym bardziej tam pracować. Przez trzy lata pobytu w Augustowie nie zdołał jakoś przekonać Prezydium MRN, że jest w mieście potrzebny. Bo najtrudniej być pono prorokiem między swymi. (k)

## Spotkanie z CZYTELNIKAMI

Kim jest czytelnik? Oczywiście, to taki człowiek, który kupuje książki, lub ją wypożycza z biblioteki, po czym sadza do lektury. Ale co o nim wiemy? W sensie statystycznym czy rejestracyjnym: co wiemy o reakcjach czytelnika, jego wrażliwości i refleksji? Jak trzymuje książkę, z oporami czy apatycznie, skwapliwie czy z protestem? Wzrusza te reakcje dotyczące, rzec jasna, czytelnika, człowieka czytającego. Ten, który nie czyta, również przychodzi na zebranie, na spotkanie z autorem, ale co będzie po tym? Czy slegnie po książkę tego autora? I jeśli tak, czy nie pożałuje? Czy autor nie w książce trwałej, podobny jest do tego, który siedział za stołem i o czymś nam mówi?

A więc kim jest czytelnik? Pytam o to w liczbie pojedynczej, bowiem każdy wczelony czytelnik reprezentuje tylko siebie, swoją umysłowość, swoją wrażliwość, swoją aprobatę lub dezaprobatę. Podkreślam ten moment, ponieważ wszelkie uogólnienie, wszelkie stwierdzenie „czytelnik jest taki” lub „czytelnik jest taki”, nie prowadzi do żadnych rozsądnych wniosków. Mogę coś niecoś powiedzieć o czytelniku, ponieważ spotykam się z nim, rozmawiam, dyskutuję i wiem, jakie bogactwo odrębnych, jednostkowych sądów i ocen wyraża każdy spośród wstępujących do czytelnika. Można zaryskować twierdzenie, że każdy czytelnik szuka w książce siebie, siebie weryfikuje, siebie odkrywa, siebie ocenia; każdy czyta w o j a książkę, tę którą mógł zamiast przeczytać, bowiem sam nie potrafił siebie wypowiedzieć.

Niektórzy czytelnicy mówią otwarcie i szczera, atakują, wyśmiewają się, spierają. Imi milcza: ktoś nie ma tego milczenia i go podejrziłowego spojrzenia na pisarza. O czym myślić ci ludzie? Czy przyszli obejrzeć człowieka, który wie o nich więcej, aniżeli im się wydawało, iż ktoś wiedział powinien lub może? Może jest w tym milczeniu coś z podziwu, który wywołuje protest, sprzeciw, dezaprobatę? Wiele przed nimi sprawa kłopotów lub że to mają już jeszcze powiedzieć?

Najlepiej zatem milczeć, pozwolić temu czytelnikowi, aby rozstrząsał to gesty, milczenie słowem, które staje się nieporadnie, niezdolne i ciska zamka, się ponownie otwiera i całkowi. Jeśli ich obrazem swoim opowiadaniem, po co tu przyszli? Nie dziala tu żadna zasada. Podział na miasto i wieś jest zawadny i mało rozsądny. Odpowiedział miasto, które były milczeniem i ciszą, i odpowiedział niewielkie miasteczka i wioski, gdzie ludzie dorosli i młodzież, dorodne dziewczęta i chłopcy mieli w domu, rozsądnie, śmiało. Oczywiście to nie żadna sprawa, miasta, czy wieś, wszędzie, gdzie dyskuszja jest żywa, jasna, ostra, a więc i nieprzychylna autorowi, wszędzie tam dziala rozsądna bibliotekarka lub dobry polonista. Mam w pamięci kilka takich spotkań. W tych miejscowościach bibliotekarka, lub nauzieciel

siedzieli wśród swoich czytelników i wychowawców, nigdy naprzeciwko. Rozmowa i pytania. Zdarzają się rozmowy mądre i mniej mądre, lecz pod tym względem Warszawa czy Wrocław nie różnią się od jakiegokolwiek Zalesia czy Pojezierza. Wolanie o literaturę „moralną” rozlega się zarówno tam i tu, ale pojęcia o moralności wcale nie są precyzyjne i jednoznaczne. Gdy stary rolnik powiada, że boi się w literaturze agitacji, nierzadko przekonano go o tym, iż zawsze czytaliśmy i czytamy nadal literaturę, która za czymś agituje. Ale musimy mu przyznać, że wrogiem czytelnika jest zła agitacja. Nie tylko wrogiem czytelnika, lecz również sprawy, za którą ta literatura agituje. Gdy młody chłopiec pyta, czy tańczy, twista, wiem, że w tej dziedzinie toczy się spór — między częścią dorosłych, a częścią młodzieży — i kłótnia o taniec, to tylko margines sprawy większej i poważniejszej, mianowicie tej, czy o wartości człowieka, jego intelektu, moralności, przagnię i nadziei ma decydować krój spodni oraz gest wykonany w czasie tańca z dziewczyną na parkiecie kawalera. I zdarza się rzecz, zaskakująca: ktoś prosi, aby przybyły przeczytał „jakis fragment”. To zapewne prośba człowieka, który nie czytał żadnej z książek przybłęgo. Pisarz się broni, wyjaśnia, że czyta nieudolnie, że nie ma wcale pewności, czy pisze dobrze, wrzescie ulega prośbie. Ale nie ma książki, bibliotekarka zapewnia, że zaraz przyniesie egzemplarz. Pisarz jest przekonany, że kobiela przyniesie ją z półki, ale nie, bibliotekarka wychodzi z sali i długo nie wraca (może poszła teraz kupić tom). Potem jednak przynosi sfatygowany egzemplarz. Wysła, aby przyniesła książkę od czytelnika mieszkającego najbliżej.

Wiem, że pisarz powinien odnosić swe zwycięstwa książkami, spotkanie to rzecz incydentalna, natomiast nie wiem, co czytelnik zachowa w pamięci po takim spotkaniu. Czy tylko to, że przybyły był chudy



lub tegi, zabawny lub śmieszny, lśny czy rzyty? Wszakże piszący pamięta wielu, a głównie tych spośród czytelników, którzy mówią z nim po spotkaniu, potem pisują do niego, umawiają się z nim na następne spotkanie i czeka, czeka, czeka... Oczywiście pisarz rozwija ich kwestię, ich kłopot, ich sprawę, ich przygody, ich tęsknoty. Kim jest więc czytelnik? Czy tylko człowiekiem, który czyta książki? Nie tylko, nie tylko.

Stanisław Wygodzki



Wystawione w Operze Śląskiej „Jeziro Łabędzie” Czajkowskiego uznane zostało przez krytykę za duże osiągnięcie reżysera i choreografa Zbigniewa Korycińskiego. Duży sukces w tym spektaklu u białostockich aktorów i śpiewaków w partii Odety — Odylis oraz Eugeniusz Jakubiak jako Zygryf. NA ZDJĘCIU: w garderobie przed występem. W głębi widzimy Iwonę Wakowską. Na pierwszym planie Lidia Czapiel.

Znane, ludowe przysłowia mówią, że „Agnieszka z jednego ostępu do drugiego, na poprzek drogi, które długimi liniami odgraniczają jedno leśnictwo od drugiego. Zubry do tej pogonki przytulają, ustępują stadem przed nią niedbale, rozpraszają, znacząc na początku trop po sobie i wdowiąca liczą się tropy każdej sztuki z osobną... Tropy same nicą są znacznie większe niż wystroju woli, a ze uszyszkiego co żubr ma, jest wszystko najokazalsze i najlepsze w tym czasie, bo i okazały róg pięknie lśniący i kędziory na czole pominięte zagromi najucytniejszej utrofione i broda podębem najokazalej odrosła i kędzierzawa grzywa biaława jest jak u łoa fala i cała skóra jest równo sierścią porośnięta. Stąd w tym czasie bje się żubry. Mięso żubra pada się tylko, solone, bo jest grubego słojki i szare, ale skóra żubra jest bardzo uielkiej ceny dla gabinetów, bo to wyjątkowo zwierze na kuli ziemskiej. Z rogów żubra robią się puhary hutniskie i myśliwskie, wierzchem ze złota oprawne. Na ucściach królewskich płaczący wielki podoczący taki puhar, a myśliwskie wozły hutniskie i myśliwskie. Zwierze to w złocie oprawne. Na ucściach królewskich płaczący wielki podoczący taki puhar, a myśliwskie wozły hutniskie i myśliwskie. Zwierze to w złocie oprawne.



Jeśli pierwszy łutego ptaszek najpie się wody na polu, wróży to długo jeszce i ostra zime, a do takich znaków myśliwi przywiązują niedźwiedzia, gdyż spali w mateczniku, żbika i borsuka również, bo kryły się w jamach.

W tym czasie w lesie pełno zaleszczych i lışich oraz wliczch tropsz wybiegających aż do domostw, gdzie zwierzyzna szuka pozytywie. Ziemia pokryta śniegiem, znajduje się jeszcze w śnie głębokim.

Jeśli pierwszy łutego ptaszek najpie się wody na polu, wróży to długo jeszce i ostra zime, a do takich znaków myśliwi przywiązują niedźwiedzia, gdyż spali w mateczniku, żbika i borsuka również, bo kryły się w jamach. W tym czasie w lesie pełno zaleszczych i lışich oraz wliczch tropsz wybiegających aż do domostw, gdzie zwierzyzna szuka pozytywie. Ziemia pokryta śniegiem, znajduje się jeszcze w śnie głębokim.

„Roku Myśliwca” na uwagę zasługuje opis polowania na żubra, który wartu tu przytoczyć: „Białostocka Puszcza jest odcyną i królstwem żu-

Oprac. as

## Co robią towarzystwa?

Przyznam się, że z pewną rezerwą odnoszę się do działalności różnych towarzystw, stowarzyszeń i związków. Istnieje ich bez liku. Czy wszystkie są naprawdę potrzebne? Czy nie dubluje działalność innych pokrewnych organizacji? Czy nie przekształcają się w towarzystwa wzajemnej adoracji?

Jedno jest pewne: niektóre stowarzyszenia są rzeczywiście potrzebne i dyskusja na temat celowości ich istnienia jest zbieżna. Takim stowarzyszeniem jest niewątpliwie Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, którego oddział znajduje się również w Białymstoku.

Białostocki oddział Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego liczy sobie zaledwie trzy miesiące. Do października ubiegłego roku mieliśmy w Białymstoku tylko delegaturę PTE działającą przy warszawskim oddziale. Przekształcenie delegatury w oddział wymaga jeszcze formalnej akceptacji uchwały walnego zgromadzenia przez władze narodowe — nie nie wątpliwe, że wkrótce stanie się to dokonane. Jakże są zadania Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego? Pokrócie można by je sformułować następująco: rozwijanie wymiany myśli i doświadczeń pomiędzy pracownikami nauki i działaczami gospodarczymi; analizowanie sytuacji gospodarczej, opracowywanie opinii i uwag oraz ich przeko-

kazywanie właściwym władzom i instytucjom;

podnoszenie kwalifikacji zawodowych i poziomu wiedzy ekonomicznej przez organizowanie konferencji naukowych, odczytów, dyskusji oraz szkolenia;

inicjowanie, organizowanie i prowadzenie działalności wydawniczej.

Co robiła delegatura Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w minionych dwóch latach? Oczywiście, na początku nie była to jeszcze działalność taka, jaką określa statut oraz program towarzystwa. Organizatorzy PTE włożyli wiele pracy w załatwianiu

nie różnych spraw formalnych, organizacyjnych, niekiedy czysto „papierkowych”. Delegatura PTE urzędowała m. in. kurs na temat ekonomii inwestycji, w którym wzięły udział 32 osoby. Staraniem działaczy PTE otwarto w Białymstoku terenowy ośrodek konsultacyjny kursu zapoznania i gospodarki materiałowej prowadzony przez Dyrektora Szkolenia Ekonomicznego w Warszawie. W ośrodku tym szkolił się 50 osób. W roku 1963/64 przewiduje się utworzenie 4 kursów specjalistycznych.

Z ciekawszych tematów odczytów wygłoszonych przez ekonomistów należy wymienić następujące: tworzenie i podział dochodu narodowego na przykładzie województwa białostockiego, efektywność ekonomiczną inwestycji, wybrane zagadnienia z analizy dokumentacji projektowo-kosztytowszej, ōchody i wydatki ludności rolniczej woj. białostockiego, niektóre problemy komunikacji na Białostoczczyźnie.

Wydać się, że już z pobieżnego omówienia problematyki kursów szkoleniowych oraz odczytów inicjujących przez białostockich działaczy PTE nasuwają się dwa wnioski: po pierwsze — starano się o to, aby zająć się takimi zagadnieniami ekonomicznymi, które są w danej chwili ważne, po drugie —

nie byłoby niczego, co pozwoliłoby na ogólny wniosek, że działalność PTE nie była jednak pełna. Odnosi się to zwłaszcza do pracy kół, które nie przejawiały większej często zagadnienia ekonomiczne. Organizujemy się wtedy do roli biernych słuchaczy. Stąd pilna konieczność podnoszenia wiedzy ekonomicznej w najszerszych kręгах społeczeństwa.

I stąd również w dziedzinie pole działania dla ekonomistów zrzeszonych w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym.

Należy również koniecznie pomyśleć o zorganizowaniu kół przyzakładowych. Prac-

cież najwięcej ekonomistów, podkreślił ekonomistów-praktyków, znajdując się w dużych zakładach przemysłowych. Dlatego działacze PTE powinni poczynić starania w celu utworzenia kół przyzakładowych przy takich przedsiębiorstwach jak w Białostockich ZPB w Fastach, zakładach drzewnych w Hajnowce, Wytwórni WYROBÓW Precyzyjnych w Czarnej Białostockiej, Białostockim Zjednoczeniu Budownictwa.

Jestem serdecznie sympatykiem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i nie chciałbym, aby działało w myśl starego hasła „sztuka dla sztuki” (a w tym wypadku — ekonomika dla ekonomiki). Największym wrogiem wszelkich stowarzyszeń jest ograniczanie się — jak mawia mój znajomy — do rozpraw o ogólnoludzkich. Sądzę, że się rozumiemy: należy powiązać teorię z praktyką. Jak najściślej.

Zjemy w czasach, kiedy ekonomika podobnie jak technika — wkracza we wszystkie dziedziny życia. Powtarzamy co dzień różne terminy, pojęcia, wyrazy, których często nie rozumiemy. Należymy do różnych organizacji społecznych, które rozprzeczają często zagadnienia ekonomiczne. Organizujemy się wtedy do roli biernych słuchaczy. Stąd pilna konieczność podnoszenia wiedzy ekonomicznej w najszerszych kręгах społeczeństwa.

I stąd również w dziedzinie pole działania dla ekonomistów zrzeszonych w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym.

S. ŚWIERAD



Kilkanaście tysięcy młodych ludzi z naszego województwa studiuje na wyższych uczelniach w różnych częściach kraju. Najwięcej białostoczan przyciągają uczelnie w Warszawie, Lublinie, Olsztynie, Toruniu, Poznaniu i Gdańsku. W miastach tych potocznie się prawdziwie „kolonie” ambasadorów Białostoczczyzny. Na wśród lubelskich studentów jest około 600 białostoczan. W Poznaniu blisko stu, znacznie więcej w Warszawie i Gdańsku.

Młodzi spotykają się, utrzymują między sobą kontakty i często rozmawiają o województwie, z którego pochodzą i do którego większość wróci po ukończeniu studiów. Nierzadko w czasie takich rozmów rodzą się pytania: jak nas przyjmą, czy będziemy potrzebni, jakich specjalistów oczekuje Białostoczczyzna, co możemy zrobić dla przyspieszenia jej rozwoju i spopularyzowania? A rozbudowy patriotyzmu lokalnego podsuwa myśl uczestniczenia w życiu rodzinnego województwa już teraz, w czasie studiów, o dwieście i więcej kilometrów od jego granic.

Czy to realne? Jak najbardziej. Dowiodły tego powstałe w kilku ośrodkach uniwersyteckich kółka białostoczan. Jako przykład podajemy tu jedno z najbardziej efektywnie utworzonych — ambasadorów Białostoczczyzny. Na wśród lubelskich studentów jest około 600 białostoczan. W Poznaniu blisko stu, znacznie więcej w Warszawie i Gdańsku.

Kółka białostoczan przyciągają uczelnie w Warszawie, Lublinie, Olsztynie, Toruniu, Poznaniu i Gdańsku. W miastach tych potocznie się prawdziwie „kolonie” ambasadorów Białostoczczyzny. Na wśród lubelskich studentów jest około 600 białostoczan. W Poznaniu blisko stu, znacznie więcej w Warszawie i Gdańsku.

Kółka białostoczan przyciągają uczelnie w Warszawie, Lublinie, Olsztynie, Toruniu, Poznaniu i Gdańsku. W miastach tych potocznie się prawdziwie „kolonie” ambasadorów Białostoczczyzny. Na wśród lubelskich studentów jest około 600 białostoczan. W Poznaniu blisko stu, znacznie więcej w Warszawie i Gdańsku.

Kółka białostoczan przyciągają uczelnie w Warszawie, Lublinie, Olsztynie, Toruniu, Poznaniu i Gdańsku. W miastach tych potocznie się prawdziwie „kolonie” ambasadorów Białostoczczyzny. Na wśród lubelskich studentów jest około 600 białostoczan. W Poznaniu blisko stu, znacznie więcej w Warszawie i Gdańsku.

## Ambasadorowie Białostoczczyzny

Kilkanaście tysięcy młodych ludzi z naszego województwa studiuje na wyższych uczelniach w różnych częściach kraju. Najwięcej białostoczan przyciągają uczelnie w Warszawie, Lublinie, Olsztynie, Toruniu, Poznaniu i Gdańsku. W miastach tych potocznie się prawdziwie „kolonie” ambasadorów Białostoczczyzny. Na wśród lubelskich studentów jest około 600 białostoczan. W Poznaniu blisko stu, znacznie więcej w Warszawie i Gdańsku.

Młodzi spotykają się, utrzymują między sobą kontakty i często rozmawiają o województwie, z którego pochodzą i do którego większość wróci po ukończeniu studiów. Nierzadko w czasie takich rozmów rodzą się pytania: jak nas przyjmą, czy będziemy potrzebni, jakich specjalistów oczekuje Białostoczczyzna, co możemy zrobić dla przyspieszenia jej rozwoju i spopularyzowania? A rozbudowy patriotyzmu lokalnego podsuwa myśl uczestniczenia w życiu rodzinnego województwa już teraz, w czasie studiów, o dwieście i więcej kilometrów od jego granic.

ambasadorów Białostoczczyzny. Na wśród lubelskich studentów jest około 600 białostoczan. W Poznaniu blisko stu, znacznie więcej w Warszawie i Gdańsku.

Kółka białostoczan przyciągają uczelnie w Warszawie, Lublinie, Olsztynie, Toruniu, Poznaniu i Gdańsku. W miastach tych potocznie się prawdziwie „kolonie” ambasadorów Białostoczczyzny. Na wśród lubelskich studentów jest około 600 białostoczan. W Poznaniu blisko stu, znacznie więcej w Warszawie i Gdańsku.

Kółka białostoczan przyciągają uczelnie w Warszawie, Lublinie, Olsztynie, Toruniu, Poznaniu i Gdańsku. W miastach tych potocznie się prawdziwie „kolonie” ambasadorów Białostoczczyzny. Na wśród lubelskich studentów jest około 600 białostoczan. W Poznaniu blisko stu, znacznie więcej w Warszawie i Gdańsku.





Zimowy sezon sportowy w ZSRR rozpoczęty. NA ZDJĘCIU: treningowe zawody bojerowe na Zalewie Amurskim.

CAF

# DALEKI ZWIAD

Ciąg dalszy ze str. 6

Front utknął na kilka miesięcy nad Narwią. Potem była ofensywa styczniowa, rozgrom pruskiego gniazda, zwycięski marsz Armii Radzieckiej do Odry. Ale do Szumowa te odgłosy dalekiej wojny już nie docierały. Tu już w zasadzie po wojnie. Za to dochodziły odgłosy morderstw, rabunków i napadów, dokonywanych przez „rycerzy” spod dawniejszego znaku Narodowych Sił Zbrojnych — NSZ — zwanego się wówczas, po wojnie, Narodowy Związek Wojskowy — NZW. A w Szumowie i okolicy tych „rycerzy” było co niemiara. Były bataliony, kompanie, plutony, oddziały. Było to wszystko i podczas wojny. Tylko wówczas NSZ-towcy woleli nie zaczynać Niemców (bo tak wyższe dowództwo NSZ i biurokracja okręgowe gestapo uzgodniły między sobą). Zyl więc „rycerzy” spod znaku NSZ w zgodzie z okupantem i czekali dnia, kiedy obejmą władzę. Ale ponieważ z tym objęciem władzy jakoś nie wyszło, nadszedł więc czas walki NSZ z tymi, którzy reprezentowali nową władzę — ludową.

W okolicy Szumowa pojawił się oddział opryszków NSZ, dowodzony przez Henryka Jastrzębskiego, psd. „Zbych”. Tu zabito członka PPR, gdzie indziej rozbito posterunek i wymordowano milicjantów. Na szosie, ostrzelano z zasadki samochody z żołnierzami. Rabowano pierwsze dostawy towarów do sklepów. Rozrzucono ulotki faszystowskie. Siano terror. Choć druga wojna jeszcze trwała, bandyci mówili o rychłym wybuchu trzeciej wojny, którą oni, NSZ-owcy, już w zasadzie rozpoczęli. I wtedy wśród tej pożygi bandyckiego terronu nastąpiło to wydarzenie, które głośnym echem odbiło się w Szumowie i okolicy.

18 marca 1945 r. wjechało do Szumowa kilka radzieckich samochodów wojskowych. Zatrzymali się przed domem, gdzie mieszkał Antoni Osipowski. Był w lesie przy pracy. Sprowadzili go szybko. Był zdziwiony tą wizytą. W izbie ustawiono stoły. Wśród radzieckich oficerów zasiadła rodzina Antoniego i grono mieszkańców Szumowa. Radziecki generał wziął do ręki dokument, stanął przed szesnastym Osipowskim i głośno przeczytał: „Rozkazem Naczelnego Dowództwa Armii Radzieckiej Antoni Osipowski, mieszkaniec Szumowa, za odwagę i bohaterką pomoc spadochroniarzom — wywiadowcom Armii Radzieckiej, zostaje odznaczony Orderem Wojny Ojczyźnianej II stopnia...”

Posypały się brawa. Generał wydobyl z pudełka polyskujący srebrny order i przyjął go Osipowskiemu do klapy marynarki. Po przyjacielsku uściskali się. Potem odbierał gratulacje od innych. Wznoszono toasty za pomysłowość odznaczonego, za zwycięstwo, za przyjaźń, za władzę ludową. Był to uroczysty dzień. Wieczorem towarzysze radzieccy opuścili Szumowo.

W nocy, wśród NSZ-owców w Szumowie — zawrzało. Tu, w „szlachetki” wsi, w „królestwie” NSZ-u znalazł się ktoś, kto śmiało pomagał bić hitlerowców i kogo za to czyni Armia Radziecka odznaczyła? Zawrżeli z oburzenia i zrozumieli się bez słów.

Od tego wydarzenia upłynęły trzy dni. Nadeszła noc z 21 na 22 marca 1945 r. Wieś spała. Było już po północy, gdy między opłotkami Szumowa pojawiły się ludzkie cienie. Szybko, bezszelestnie, ciemne sylwetki otoczyły pierścieniem dom i zabudowania, gdzie mieszkał Osipowski. Załomotano do drzwi. Antoni Osipowski spojrzął w okno. „Otwierać! Milicja sprawdza dokumenty!” — rozległ się głos z zewnątrz. „Bez sołtysa nie otwieram nikomu” — odpowiedziano z chaty.

Sołtys, Konstanty Szymański, mieszkał nie opodal. Pod groźbą broni wyciągnął go z mieszkania. Wiedział, z kim ma do czynienia i zęgnął żonę, jak gdyby miał już nie powrócić. Zastukał do drzwi Osipowskich. Poznawo jego głos. Odryglowano drzwi. Trzech opryszków wdarło się do mieszkania i latarkami oświetliło izbę.

— Który to Antoni Osipowski? — spytał herszt. — Ja — odrzekł spokojnie zapytany, podnosząc się z łezanki.

— W imieniu NZW, za pomoc Armii Sowieckiej... — zbój wyrecytował formułkę „wyroku” i strzelił Antoniemu w pierś. Gdy ten upadł, herszt spokojnie, po gestapowsku, dobił go strzałem z pistoletu. Krzyk 64-letniej matki Osipowskiego, która porwała się z łóżka, zagłuszyła nowa seria strzałów, którą do niej oddał bandyta. Kazimiera Osipowska, siostra Antoniego, nieudolnie krzycząc, osłaniała się pierzyną. Trafiła ją 9 kul. Nie był jednak śmiertelny. Przeżyła swoją śmierć. Potem zbój skierował broń w stronę 12-letniej Wiesławy Jakackiej, krewnej Osipowskich. Dziecko krzyczało, że nie z tej rodziny, że tylko tu spało, że chce żyć. Wspaniałomyślnie darowano jej życie. Mordercy obrabowali mieszkanie i spieszenie opuścili wieś.

Na pogrzeb Antoniego i Wiktorii Osipowskich przyszedł niemal wszyscy mieszkańcy Szumowa. Nawet ci z siatki bandyckiej. Lud ponuro milczał. Tylko ci z mafii zbrojckiej porozumiewawczo spoglądali na siebie. Komentarzy wówczas — nie było.



A potem zdjęliśmy maski...



(Trzeci)

**KURTUAZJA**  
W czasie spotkania z prasą sportową z najlepszymi sportowcami NRD 1963 roku, kapitan reprezentacji piłkarskiej NRD, Werner Heine, zapytany o najgorszą publiczność piłkarską odpowiedział: „Najgorsi są ci, którzy nie przychodzą na nasze spotkania”.

**NA FOTOREPORTERA — ZA WYSOKI**  
Komitet organizacyjny mistrzostw świata w piłce nożnej, które odbędą się w 1966 r. w Anglii, zwrócił się do agencji fotograficznych i filmowych — ubiegających się o licencję — z ostrzeżeniem, że będzie udzielał akredytacji operatorom fotograficznym i filmowym tylko o wzroście do 167 cm. Wyżsi — ponad tę miarę — zbytnio zasłaniają pole widzenia publiczności.

**DOBRY TRENING**  
Członek narciarskiej kadry olimpijskiej Finlandii, biegacz Kalevi Oikarinen, w czasie treningu w okolicy Kusano sportowej w Wilku, w najbliższej przyszłości wypożyczył dubeltówkę i podjął za nim pogonę. Po trzech godzinach udało się Oikarinenowi ustrzelić 40-kilogramowego drapieżnika.

## W czasach Joanny d'Arc ANTYKWARIAT OBYCZAJÓW

PRZEKAZYWANE WIADOMOŚCI

W XV w. nie istniała żadna powszechna organizacja, zajmująca się przewożeniem poczty: księża mają swoich kurierów, którzy doręczają ich listy. Uniwersytety na własną rękę próbują zapewnić komunikację, umożliwiającą profesorom i studentom zachowanie łączności z rodzinnym krajem. Niektóre wielkie firmy kupiecckie same tworzą „pocztę”, by mieć kontakt z „filiami”. Są to jednak wypadki wyjątkowe — przewóz korespondencji ma najczęściej charakter okolicznościowy, załatwia się go przez podróźnych, a przede wszystkim — kupców, którzy przekazują listy na miejsce ich przeznaczenia. Są to przypadkowi kurierzy, którzy przyczyniają się również do rozpowszechniania ważnych wiadomości. Pojęcie „aktualności” mocno odbiegało w owych czasach od naszych dzisiejszych wymagań: np. wieść o klęsce, jaka ponieśli Francuzi pod Verneuil 17 sierpnia 1424 roku, dotarła do Wenecji 22 września.

ZAMIAST NUMERÓW BRAM...

Nieistniejąca numeracja budynków w XV-wiecznym Paryżu zastępuje godła wyrzeźbione na portalu, lub obrazy malowane na drzewie, albo kute w żelazie znaki, zwiastujące nad jezdnią. Umożliwiają one orientację. Motywów dostarczają głównie dzieje biblijne, fauna i flora. „Król Dawid” sąsiaduje z „Lanią”. „Kwiat lilii” wyrasta nad rzeczką „Niewiniątek” i ówczesni ludzie ba-



Claudia Cardinale, najpopularniejsza chyba obecnie gwiazda filmu włoskiego, podczas zajęć do swego najnowszego, amerykańskiego filmu „Świat w cyrku”.

CAF



Najpopularniejsi komicy filmu francuskiego Fernandel i Bourvil występują razem w komedii Gillesa Grangiera „La cuisine au beurre”. („Kuchnia na maśle”). Obu aktorów widzimy na premierze tego filmu, która odbyła się niedawno w Paryżu.

CAF

## CIEKAWO

JAK PRZED 100 LATY

Kiedy pradziadek dzisiejszego mieszkańca Manchesteru (Anglia) chciał szybko dostać się na drugi koniec miasta, wsiadał na konia i już po upływie pół godziny był na miejscu przeznaczenia. Jego syn przemierzał tę samą trasę na rowerze w ciągu 20 minut, wnuk na samochodzie w czasie 10 min. Wydawałoby się, że prawnuk powinien jeszcze mniej czasu zużyć na przebycie tej samej drogi. Niestety, tak nie jest. Olbrzymia ilość pojazdów, poruszających się ulicami przemysłowego Manchesteru utrudnia i wstrzymuje jazdę. Dlatego też dzisiejsi mieszkańcy zaczynają wprowadzać nową, a właściwie bardzo starą modę — jazdę na wierzchołku. Konno łatwiej jest lawirować między czekającymi na wolny przejazd samochodami i pierwszemu stanąć przed sygnalem. I to się nazywa postęp! (wp)

PRZYJEMNE Z POZYTCYJNYM

Szwajcarskie pismo „Sie + Er” zamieściło kilka propozycji gier i zabaw, które i u nas można wykorzystać w czasie świątecznych, czy karnawałowych przyjęć. Jedną z nich, a mianowicie zabawa w „Czarnego Piotrusia” wydaje się dość ciekawą i wygodną dla gospodarzy. Z talii kart „Czarnego Piotrusia” wybieramy pewną ilość obrazków, odpowiadającą liczbie obecnych na przyjęciu osób. Na każdej z kart wypisujemy funkcję, jaką ma pełnić dana osoba, a więc: „mistrz ceremonii” (ma oko na wszystkich), „muzyk” (opieka nad adapterem lub magnetofonem), „podczaszy” (dba o napoje), „bufetowy” (donosi do kuchni jedzenie, w miarę ubywania tegoż na stole), „piccolo” (zmienia nakrycia) itd. Każda z obecnych osób wyciąga jedną z kart i przystępuje do swych obowiązków. Ofiara, która los obdarzył mianem „Czarnego Piotrusia”, na razie bawi się ze wszystkimi. Gdy goście wstają od stołu, „Czarny Piotrus” musi pozmywać naczynia, wytrzeć je i postawić w miejsce. Inicjatorzy tej zabawy radzą, by gospodarze dopomogli losowi przy wyborze kart i zachowali dla pana domu funkcję podczaszowego, a dla pani — mistrza ceremonii. Zawsze to bezpiecznie i wygodnie jeżeli gospodyni może wszystkimi dyrygować a gospodarz mieć pieczę nad napojami, szczególnie wysokoprocentowymi.

A więc, wesołej zabawy. (wp)

## KSIAZKA ŻYCZEN I ZAŻALEN

„Kolegium orzekające kazało nam zapłacić karę w wysokości kilku tysięcy złotych, ale to nie poprawiło wcale naszej sytuacji materialnej”.

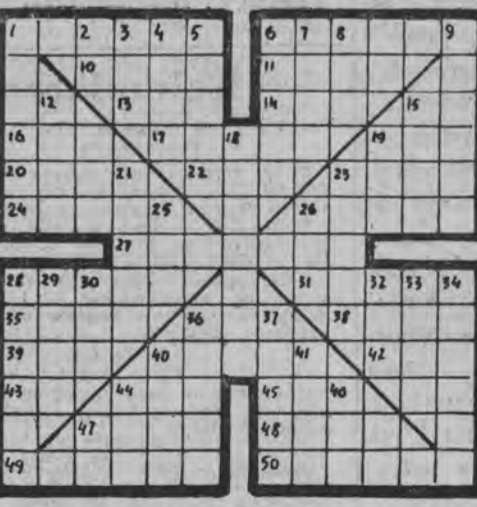
„Kociol z gorącą kawą musi się znaleźć w budżecie miasta”.

„Nasz przewodniczący nie wie co to warunki mieszkaniowe, bo nie jest żonaty”.

„Dziewięciu świadków rozpytanych na okoliczność przeszłości zapadło swą przyszłość, z listów do Redakcji wybrała: (k)

## KRYŻÓWKA

POZIOMO: 1. Król frygijski skazany przez Zeusa na wieczne meczarnie głodu i pragnienia. 5. Spotkanie zakochanych. 10. Przewzięto członków partii hitlerowskiej. 11. Numeracja w/g kolejności wydawania dzieł kompozytora. 13. To samo co 42 tylko wspan. 14. Pan po niemiecku. 15. Handluje materiałami pędnymi (benzyna, ropa, oleje itp.). 17. Rodzaj pieczywa. 19. Rzeka po hiszpańsku. 20. Modna muzyka taneczna. 22. Roślina przemysłowa. 23. Imię Marksa. 24. Stolica Algierii.



PIONOWO: 1. Państwo w zach. Azji. 2. Skróty łaciński używany do oznaczenia kogoś nieznanego. 3. Pierwiastek chemiczny o l. a. 81. 4. Imię psa. 5. Płyn ciemnobrunatny używany do dezynfekcji. 6. Jeden z bohaterów powieści Lema pt. „Niewzycieczony”. 7. Zbiórka lub odczeka. 8. Ptak wodny, doskonale nurkujący. 9. Kraj w Afryce Zachodniej. 12. Drogi kamień. 15. Roślina używana na wianki i bukietki ślubne. 18. Łacińska nazwa m. Gdańsk. 19. Abisyński dostojnik. 21. Chronometr. 23. Polityk rzymski znany z surowości obyczajów. 25. Wyga sportowy. 26. Spodnia belka wiązana okrętowego. 28. Zwiastun poseł. 29. Jeden z trzech muszkieterów. 30. Przyrząd sportowy. 32. As. 33. Ozdoba czapki. 34. Zupa solna, kopalinna soli. 36. Rzeka w Szwajcarii i Francji, przepływa przez Jezioro Genewskie. 39. Kolej podziemna. 40. Ręce po rosyjsku. 41. Irański złoty. 44. Centralna Agencja Fotograficzna. 46. Szydł.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od daty ukazania się „Magazynu”. Konkurs na najładniejszy znaczek jest nadal aktualny. Nagrody za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z dnia 4-5 bm. otrzymują: Alicja Mendryk, Białystok, Marta Szczepanowicz, Szepietów, Józef Sadowski, Szczuczyn, Grażyna Siewierska, Ciechanowiec, Izidor Ziniewicz, Białystok.

eSKA